

GOLD



18+

Natalia Mielczarek

Natalia Mielczarek

Gold

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2022

Natalia Mielczarek

„Gold”

Copyright © by Natalia Mielczarek, 2022

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone.

**Żadna część niniejszej publikacji nie
może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.**

Redaktor prowadząca: Renata Grześkowiak

Korekta: "Dobry Duszek", Marianna Umerle

Projekt okładki: Kamil Skitek

Skład epub, mobi i pdf: Kamil Skitek

ISBN: 978-83-8119-955-1

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści:

Rozdział 1.	7
Klub sadystek	7
Rozdział 2.	32
Nietypowe zadanie	32
Rozdział 3.	53
Szok.....	53
Rozdział 4.	76
W matni uczuć	76
Rozdział 5.	87
Wakacje	87
Rozdział 6.	96
Wspomnienia.....	96
Rozdział 7.	114
Magia chwili	114
Rozdział 8.	125
Powrót do rzeczywistości	125
Rozdział 9.	131
Rozliczenie z przeszłością.....	131
Rozdział 10.	138
Włoskie klimaty	138
Rozdział 11.	148
Zmiany.....	148
Rozdział 12.	162
Wielka mistyfikacja i rodzinne sekrety	162
Rozdział 13.	171
Przyjemne z pożytecznym?	171
Rozdział 14.	181
Życiowa decyzja	181
Rozdział 15.	191
Akcja i kontynuacja.....	191
Rozdział 16.	201
O krok przed drapieżcą	201
Rozdział 17.	207
Życiowe porządki.....	207
Rozdział 18.	216

Zdrada	216
Rozdział 19.	223
Ostatnie przedstawienie	223
Od autorki	230

*Zapraszam Cię do klubu,
który jest mroczny jak moja dusza.*

Pani Gold

Rozdział 1.

Klub sadystek

Pani Gold

Wybiła godzina szesnasta. Dzień jak co dzień, ruch w sklepie był normalny.

„To najwyższa pora, by zamknąć i udać się do swojego drugiego domu” – pomyślałam, szykując się do wyjścia.

Kiedy chwilę później przemierzałam drogę do klubu, w którym spędzałam praktycznie każdym wieczór, Miami wydawało mi się miastem imprez, seksu i miłości, ale odniosłam wrażenie, że gdzieś głęboko skrywało swoje prawdziwe oblicze samotności.

Wchodząc do klubu Gold (jak nazwałyśmy go z dziewczynami), spotkałam na bramce naszego ochroniarza. Jak co wieczór przywitałam się, a on otworzył drzwi właścicielce klubu.

„Uwielbiam ten widok i to, jak urządziłam lokal. Możemy się tu wyżyć i rozerwać, co jest rekompensatą za nasze wszystkie cierpienia” – pomyślałam.

Do głównego pomieszczenia zmierzałam po biało-złotej, marmurowej podłodze. W sali głównej ściany zostały pomalowane na czarno, do tego białe, kontrastujące kanapy, a wszystkie inne dodatki złote.

„Zawsze lubiłam złoto, gdyż kojarzyło mi się z przepychem, z królestwem, a czerń ścian była mroczna jak nasze dusze. Każda z nas sporo przeszła w życiu, dlatego stałyśmy się jak te ściany – takie czarne charaktery bez emocji”.

Udałam się do gabinetu, gdzie, jak co wieczór, włożyłam swój strój: wcisnęłam się w czarne lateksowe body, założyłam długie skórzane kozaki na wysokim obcasie, standardowo długi doczepiany blond kuc i najważniejsze, czyli złotą maskę na oczy.

„Zasadą naszego klubu jest to, że my, sadystki, mamy zasłoniętą część twarzy, by poza tym miejscem nikt nas nie rozpoznał. W końcu każda z nas ma swoje życie poza klubem. Ivo jest chirurgiem i pracuje w największym i najlepszym szpitalu na Florydzie, Luna jest panią prokurator, Den adwokatką, Rita ginekolożką oraz położniczką, Ines pracuje w kryminalnych, a Nora w prosektorium. Co prawda Nora ma znikome szanse, by jakiś pacjent ją rozpoznał, ale przezorny zawsze ubezpieczony...”.

Dopełniłam swój strój, nakładając czerwoną szminkę na usta i usiadłam przy złotym biurku.

To nie było takie zwyczajne biuro szefowej... Owszem, znajdowało się tam biurko i komputer, ale też wielkie łóżce,

szubienice, wszelkiego rodzaju akumulatory do pieszczenia prądem, skalpele, bicz, korki analne w różnych rozmiarach, sznury itp.

„Jeśli ktoś pomyślał, że to zwykły burdel, to nic z tych rzeczy... Nie sypiamy z klientami, chyba że któraś z nas ma na to ochotę i klient również, wówczas robimy wyjątek. Dajemy naszym klientom sadystyczną przyjemność, same odczuwając ją również podczas tych zabaw” – przeleciało mi przez myśl.

To miejsce stało się naszą oazą, lekiem na smutek i samotność.

Po chwili usłyszałam alarm.

Pan Der, od monitoringu, informował przez mikrofon:

– Alarm czerwony, alarm czerwony.

Zerwałam się na równe nogi i pobiegłam do Luny, która ma czerwony gabinet. W drodze dołączyły do mnie pozostałe dziewczyny. Gdy weszłyśmy do środka, to, co zobaczyłyśmy, było dla nas kompletnie niezrozumiałe. Luna stała cała we krwi, a pan Henk leżał martwy z otwartymi oczyma oraz ustami.

Po chwili Ines skwitowała sytuację, którą zastałyśmy:

– Stara, ty mu jaja wysadziłaś... I chłop zaniemówił...

Po krótkiej obserwacji nagiego, martwego mężczyzny bez przyrodzenia zapytałam:

– Luno, czy to nie jest ten klient, z którym tylko rozmawiałaś? Przecież wy nigdy nie robiliście takich rzeczy.

– Tak, to mój sąsiad, emerytowany generał sił powietrznych – odpowiedziała zszokowana dziewczyna. – Był dzisiaj jakoś dziwnie pobudzony i stwierdził, że chce spróbować zabawy z prądem. Wzięłam więc ten najmniejszy agregat i nie wiem, dlaczego wyszło, jak wyszło... Same widzicie, że założyłam mu tylko klamerki, włączyłam i PUUUFFF! Jego klejnoty wybuchły, a on odszedł z tego świata.

Nora podeszła do pacjenta, popatrzyła uważnie i po chwili powiedziała:

– Nie martw się, kiedy wybuchwały mu jaja, facet już najprawdopodobniej nie żył. Chłop chyba tak się podjarał tą zabawą, że przed odpaleniem dostał zawału. Uwierz mi, rozpoznałam to od razu. W końcu pracuję w tym najbardziej śmierdzącym i cichym zawodzie i przynajmniej tu mogę pogadać – dodała, zmieniając nieco temat.

Podeszłam do agregatu, przyglądając się uważnie. Po chwili dostrzegłam, że moc jest ustawiona na maksimum.

– Ktoś musiał grzebać przy agregacie, skoro ustawiony jest na full – powiedziałam głośno. – Kto był tutaj wcześniej? – zapytałam.

Po chwili zastanowienia Pan Der odpowiedział:

– Była tu pani Ines.

– No tak, byłam, bo nie chciało mi się iść do kuchni, żeby podgrzać jedzenie. Miałam metalowy garczek, do którego wsadziłam parówkę, podłączyłam do niego agregat na dwie minuty i gotowe. Ale, jak widać, zapomniałam zmniejszyć

moc... – wyjaśniła dziewczyna, a po chwili dodała: – Stara, ale wybuchowych jaj to nigdy wcześniej na swojej sesji nie miałaś... Pierwszy raz zakończyłaś ją z hukiem – zażartowała i zaczęła się przyglądać z rozbawieniem koleżance. – Czekaj, a co ty masz tu, we włosach? Czy to jego napletek? Ha, ha, ha.

Luna zmierzyła ją porażającym wzrokiem.

– Z tego napletka to sobie teraz możesz supę ugotować! Mądrała się znalazła za dychę! – rzekła ze złością.

– Dziewczyny, dość! – powiedziałam podniesionym tonem. – Mamy teraz inny problem: denata bez jaj... Czy on miał jakąś rodzinę lub kogoś bliskiego?

– Z tego co się orientuję, był samotny. Jego żona zmarła kilka lat temu. Przychodził do mnie systematycznie i opowiadał o ich miłości. Taka typowa stara, samotna dusza... Ale chcę go pochować normalnie, jak człowieka, a nie do kwasu. Przez te rozmowy stał się dla mnie kimś bliskim.

– Powiem chłopakom, żeby go zabrali na dół, do chłodni. Jutro załatwicie pogrzeb i wszystko w temacie. A teraz nie macie czasem jakiś sesji? Czy zamierzacie tak siedzieć i płakać nad urwanymi jajami?

– Już dobrze, szefowo... Bierzemy się do pracy – powiedziała Ines.

– A ty, Luno, jeśli chcesz, odwołaj swoje sesje i ogarnij się, bo zaczyna zajeżdżać jajem... – dodałam, próbując

rozładować atmosferę, odwróciłam się i wróciłam do swojego gabinetu.

Pograżyłam się w myślach: „Tak naprawdę zdarzały się już różne sytuacje, bo nie każdy był na tyle wytrzymały, by przeżyć wszystko to, co im robiłyśmy i o co sami nas błagali. Najwięcej denatów na swoim koncie miała Ines. Ze względu na to, że całe dotychczasowe życie zawodowe spędziła w policji, gdy zaczynała odreagowywać, puszczały jej hamulce i stawała się najbardziej pojebana z nas wszystkich, ale w głębi duszy zawsze była bardzo delikatna. Trafiła do mnie przez przypadek. Praktycznie tak jak cała reszta. Przez zrządzenie losu spotkałyśmy się przypadkiem w barze. Każda z nas była po przeżyciu ciężkiego zawodu miłosnego lub w ciężkiej sytuacji życiowej. Ja byłam już w takiej rozsypce, że jedyne o czym myślałam, to żeby się napić. I właśnie tam, przy barze, spotkało się siedem samotnych, cierpiących kobiet. Od słowa do słowa, zaczęłyśmy rozmawiać o tym, dlaczego doprowadzamy się do tego stanu upodlenia. Ja akurat trafiłam na typowego dupka, już enty raz w swoim życiu. Pierwszy dupek to Marko. Znaliśmy się od czasów szkolnych. Byliśmy parą odkąd miałam czternaście, a Marko szesnaście lat. Taka wakacyjna miłość, pierwszy chłopak, pocałunek, motyle w brzuchu. Los jednak chciał, że kiedy byłam już dorosła, znów pojawił się w moim życiu, a motyle wróciły ze zdwojoną siłą. To było coś pięknego. Taki błogi stan, który nie potrwał jednak długo. Okazało się, że mój wybranek nie dość, iż okradł mnie z uczuć, to jeszcze z pieniędzy. Po

prostu wstał rano, zawinął się z gotówką i tyle go widziałam... Nienawidzę tego uczucia rozrywającego klatkę piersiową. Rok mnie trzymało. Nie mogłam spać ani jeść. To była męczarnia dla organizmu. Gdy się pozbierałam, pojawił się Jon, trzydziestotrzyletni mężczyzna. Tak myślałam, że to mężczyzna, ale okazało się, że to kolejna życiowa porażka... To, jak on mnie potraktował, było już szczytem wszystkiego, co najgorsze. Jednak rozstał się ze mną, powiedzmy, jakoś przyzwoicie... Wracając z wakacji, po sześciu godzinach jazdy w ciszy, gdy w końcu przemówiliśmy, doszliśmy do wniosku, że kompletnie do siebie nie pasujemy. Jego zdaniem nie miałam fanu w oczach, nie byłam jego fanką i byłam z nim tylko z wygody, a moje uczucia brały się jedynie z głowy. Nigdy nie zapomnę, jak któregoś razu posprzeczaaliśmy się. W sumie to on zrobił mi awanturę nie wiadomo o co. Gdy weszłam do kuchni, Jon, robiąc sobie śniadanie, powiedział, że dla mnie nie starczy. Usiadłam specjalnie koło niego, bo pomyślałam, że może zapyta, czy nie chcę spróbować chociaż łyżeczki, a on, jedząc, tylko spojrzał na mnie z szyderczym uśmiechem. Chciał mi dowalić i upokorzyć mnie, ale to on pokazał totalny brak kultury i klasy”.

Zaczęłam się zastanawiać przez chwilę nad tym, że przecież zachował się jak gówniarz:

„Wiek nie idzie w parze z rozumem, oj, nie idzie, i mówię to, bo doświadczyłam tego na własnej skórze” – dodałam w myślach i na chwilę przerwałam rozważania.

Rozejrzałam się po gabinecie, ale ponieważ w najbliższym czasie nie spodziewałam się wizyty żadnego klienta, wróciłam do wspomnień:

„Luna, nasza pani prokurator, była mężatką przez sześć lat. Przez trzy ostatnie lata walczyła jak lwica i wspierała męża jak mogła, ze wszystkich sił, gdy zachorował na raka. To kobieta warta podziwu. Dniami i nocami opiekowała się nim, walczyła, pocieszała, musiała być twarda, gdy on miewał gorsze dni. Jednak finał historii był taki, że mąż wyzdrowiał i ją zdradził, po czym stwierdził, iż nie są sobie pisani i nie czuje do niej tego, co do tej drugiej. Pominę fakt, że ten frajer nawet jej nie podziękował za to, jak przez te trzy lata ciężkiej choroby walczyła z nim i o niego każdego dnia. Zero, nic, ani słowa, nawet zwykłego pocałuj mnie w dupę... Den, nasza pani adwokat, po dziesięciu latach związku, a w sumie to nawet narzeczeństwa, dowiedziała się, gdy chciała zostać matką i zaczęli się starać o dziecko, że stary zapomniał jej wspomnieć o tym, iż nigdy go mieć nie będą, bo jest po wazektomii. Do tego któregoś dnia, gdy zapomniała ważnych dokumentów i zniecierpliwiona wpadła do domu, spotkała swojego przyszłego męża, który był zapinany od tyłu przez sąsiada (modela reklamującego w całym Miami środki do czyszczenia toalety). Jednym słowem kibel totalny. Rita, ginekolog i położna, to matka dwójki dzieci, które są jej oczkiem w głowie. Kobieta, która do dziś nie może się pozbierać po tym, jak jej mąż zginął na misji siedem lat temu. Cały czas się obwinia, że mógł już nie jechać, bo spłacili wszystkie kredyty. Ale uparł się, że to

ostatni raz. Owszem, był ostatni, bo już nie wrócił... Ines, nasz niewyparzony język, zachowuje się jak pies, który dużo szczeka, ale w zasadzie nie gryzie. Kobieta tajfun, łatwo ją wyprowadzić z równowagi. Skrzywdzona w dzieciństwie przez wuja, który ją notorycznie gwałcił, do tej pory ma wielki uraz psychiczny, a w ramach zemsty lubi się ostro zabawić. Nora, nasza specjalistka od trupów, była cichą myszką, póki nie zaczęła się zadawać z nami. Jej były facet to darmozjad, który w dodatku przeleciał połowę lasek z Miami, gdy ona brała każdą dodatkową zmianę, aby mieli za co żyć. Ivo, pani chirurg, przez romans z jednym z kolegów po fachu, który jej naściemniał, że odejdzie od żony, jest jedyna i ją kocha, wkurzyła się w końcu na dziada i wygryzła go ze stanowiska, po czym powiedziała o romansie jego żonie”.

Tu znów na chwilę oderwałam się od wspomnień i spojrzałam w stronę drzwi, bo wydawało mi się, że coś usłyszałam. Jednak kiedy upewniłam się, że po drugiej stronie nikogo nie ma, wróciłam do swoich rozważań:

„Gdy tak siedziałyśmy przy barze, dzieląc się życiowymi opowieściami, po kolejnej butelce whisky wpadłam na pomysł, żeby założyć sadystyczny klub, dla zemsty na tych, co mają jaja pomiędzy nogami. Wieści szybko się rozniosły i nie pomyślałabym, że naprawdę tylu facetów to jara. Wiadomo, że mamy środki bezpieczeństwa: wszyscy nasi klienci są precyzyjnie sprawdzani, nikt nigdy nie przyjeżdża do klubu sam, zawsze są zabierani przez naszych ochroniarzy z innego miejsca i podczas podróży mają

zasłonięte oczy. Wszystko robimy zgodnie z prawem. Nasi klienci podpisują umowę, że wchodzi na własne ryzyko i są świadomi tego, iż mogą nie wyjść żywi. Zdarzyło się, że ktoś nie wytrzymał, użył słowa bezpieczeństwa »gold« i tym sposobem zakończył sesję. Gorzej jest z Ines, bo ona, gdy wpada w swoją rolę, nie słyszy nic, co dzieje się dookoła, dlatego wszędzie mamy kamery i nasz emerytowany, zaufany policjant, Pan Der, czuwa nad tym, aby na każdej sesji nie wykańczała gości. Okazało się, że to był doskonały pomysł do zrealizowania z takimi ludźmi, a w dodatku jesteśmy dla siebie jak rodzina, prawdziwa rodzina”.

Siedząc i czekając na swoją sesję, jedyną jaką miałam umówioną na ten wieczór, i mojego jednego pacjenta/klienta, bo różnie na nich mówimy, nalałam sobie whisky. Po krótkiej chwili zauważyłam na wyświetlaczu monitora. na którym miałam również podgląd z kamer, uruchomiony chwilę wcześniej, że mój pacjent przybył i po niespełna pięciu minutach wszedł do mojego biura.

– Witam, jak się pan miewa, Panie W? Jaki ma pan dziś humor?

Zawsze przed sesją rozmawialiśmy z naszymi pacjentami. Każdemu z nich nadano jedną literę z alfabetu i wszyscy, wchodząc tu, stawali się anonimowi, bo przecież mieli czuć się po prostu swojsko.

- Witam, Pani Gold, humor jak humor, szalu nie ma.
- Chcesz dziś tylko pogadać, czy mam zaczynać sesję?
- Chcę poczuć ból, tylko dziś, Pani Gold.

– No dobrze, zatem zaczynamy...

Wstałam i otworzyłam drzwi do pomieszczenia, w którym trzymałam wszelkiego rodzaju pejcze. Wzięłam najpierw ten cienki, najcieńszy.

– Na kolana! – krzyknęłam.

Uderzając pejczem o podłogę, zmierzałam w jego kierunku. Zaczęłam od pięciu uderzeń w plecy, po czym zamieniłam pejcz na średnią grubość rzemyków i uderzyłam go dwa razy w plecy i dwa razy w klatkę piersiową.

– Połóż się krzyżem! – zażądałam.

Gdy wykonał polecenie, podeszłam do agregatu, ustawiłam małą moc, klamry przypięłam do jego kostek i nadgarstków, po czym włączyłam urządzenie i wzięłam do ręki najgrubszy pejcz, jaki miałam. Wykonałam jedno uderzenie i zwiększyłam moc, po czym sytuacja powtórzyła się cztery razy. Ostatnie porażenie prądem było na tyle silne, że ciało Pana W zaczęło się nienaturalnie wyginać, ale nie powiedział słowa bezpieczeństwa.

Po krótkim wstępie dałam mu około pięciu minut odpoczynku. Leżał nieruchomo, dochodząc do siebie.

Widząc plamę moczu, która zaczęła się spod niego wydobywać, w następnym etapie kazałam mu wylizać podłogę do czysta, ponieważ nie toleruję brudu na mojej pięknej posadzce. Po wykonaniu tego zadania stwierdziłam, że czas na finał. Nie miałam dziś ochoty na to, by zbyt długo się z nim pieścić.

– Usiądź na krześle ginekologicznym! – wydałam polecenie stanowczym głosem.

Podeszłam do niego i poprzypinałam pasami jego ręce, nogi oraz szyję, by uniemożliwić mu poruszanie się i szarpanie. Z szuflady wyjęłam największy złoty korek analny, jaki miałam w swoich zbiorach. Podpięłam jego koniec do klamry od akumulatora, nałałam lubrykantu na czubek i wpakowałam go z impetem w jego odbyt.

Gdy to robiłam, wyobrażałam sobie Jona: „Za moje, kurwa, krzywdy, dupku” – pomyślałam.

Pacjent wybałuszył oczy, szarpnął się i po chwili doszedł.

– Na dziś koniec, Panie W.

Uwolniłam go, a on podziękował z radością w oczach i wyszedł.

„Nie wiem, co go jara w takiej krzywdzie, bo tak naprawdę krzywdzę go, by dać upust swoim emocjom i ulgę zranionej duszy. Zawsze wraca, więc chyba go nie krzywdzę za bardzo... A może on próbuje tym odkupić jakieś winy? Tego nie wiem i nigdy się nie dowiem. Nie rozmawiamy aż tak prywatnie, bo to jest nam do niczego niepotrzebne. Chyba że sami chcą pogadać, bo czują taką potrzebę. Wówczas na podstawie takiej rozmowy stwierdzamy, czy stan psychiczny naszego pacjenta zezwala na coś mocniejszego, czy jednak powinniśmy zostać przy jakiś delikatniejszych zabawach. Nie oszukujmy się, jesteśmy ludźmi i każdy może mieć gorszy czas. Jedni chcą wtedy iść na całość, a inni być traktowani ulgowo”.

Po wyjściu mojego pacjenta usiadłam w swoim złotym fotelu, wzięłam szklankę z whisky, oparłam się wygodnie i wróciłam do wspomnień o Jonie. Przypomniały mi się jego słowa: *Jak mogłem upaść tak nisko?*

„Trudno wracało się 1500 km w napięciu” – pomyślałam.

Wypiłam resztę alkoholu znajdującego się w szklance, po czym cisnęłam nią o ścianę.

„On twierdził, że nigdy mi nie ubliżył, a jednak zrobił to wiele razy. Może nigdy nie wyzwał mnie od szmat czy kurwy, ale poniżał mnie w inny sposób. Wiele razy stosował wobec mnie przemoc psychiczną. Hmm... co tak naprawdę czuję? Złość, nienawiść? Tak, stałam się naprawdę złą. Każdy facet jest dla mnie nikim. Znęcając się nad ich ciałem i poniżając ich czuję satysfakcję, wyższość. To ja mam teraz władzę, to w moich rękach jest ich los, to ja decyduję o tym, czy z tego pomieszczenia wyjdą na własnych nogach. Cholera, znowu się złapałam na tym, że za dużo myślę o przeszłości. Zdecydowanie za dużo. Czasem sama boję własnych myśli oraz wyobraźni”.

Wstałam i stwierdziłam, że pójdę po Lunę, i razem wybierzemy się do miasta.

Po opuszczeniu naszego azylu wybrałyśmy się do baru Palmas.

„To najlepszy bar, jaki znam, z obłędnym widokiem na cudną plażę i przepiękny ocean. Kocham takie widoki...”.

Zamówiliśmy po drinku i usiadliśmy przy jednym ze stolików.

– Luno, co się dzieje? Widzę, że od kilku dni chodzisz jakaś struta.

– Nie wiem, jak mam ci to powiedzieć, Gold...

– Słuchaj, nie jesteśmy już w klubie, mów do mnie po imieniu.

– Natalii, poznałam kogoś.

– I już coś zjechał, dupek?

– Nie, skąd... Po prostu... Wiesz, że każda z nas mówiła, iż nigdy się nie zakocha. Zero mężczyzn i tylko zemsta.

– Wiem, co ustaliłyśmy, ale brałam pod uwagę, że w waszym życiu może pojawiać się ktoś znienacka i zmienicie zdanie. Luno, jesteś człowiekiem, potrzebujesz miłości i czułości jak każdy. Nie mamy wpływu na to, jak ktoś nas potraktuje lub jakie ma zamiary wobec nas. Nie jesteś wróżką, nie przewidzisz tego”.

Spojrzałam na nią i uśmiechnęłam się, po czym z ekscytacją w głosie oświadczyłam:

– No to opowiadaj, kto to jest. Ciekawość mnie zżera.

– Jest sędzią.

– O kurczę, czyli to człowiek związany z twoim zawodem, więc na pewno macie wspólne tematy.

– Właśnie nie wiem, czy przez to, że jest sędzią, tak dokładnie słucha tego, co mówię, czy naprawdę jest tym zainteresowany.

– Spałaś z nim?

W tym momencie dostrzegłam zawahanie w jej oczach, czy powiedzieć mi prawdę.

– Tak, spaliśmy ze sobą i było zajebiście. Nikt w życiu nie zachowywał się wobec mnie tak jak on.

I w tym momencie wróciły do mnie wspomnienia z pierwszej nocy z Jonem:

„Zaprosił mnie do siebie na kolację. Postarał się. Gadaliśmy bardzo długo. Bąbelki uderzyły nam do głowy. Rano zdjął ze mnie swoją koszulkę, którą dał mi do spania. Wyszedł na moment do toalety i wrócił z olejkiem do masażu. Kazał mi się położyć na brzuchu i chwilę później usłyszałam, jak nalewa olejek na dłonie i rozciera go, aby rozgrzać. Poczułam ciepłe dłonie na swoich plecach. Ja pierdolę, w życiu nie czułam tak błokiego stanu. Nie wiem, może jeszcze alkohol mnie trzymał. Masaż był delikatny i subtelny, schodził powoli niżej i niżej, aż dotknął moich pośladków. Poczułam ogromną falę przepływającego gorąca. Po jakiś dziesięciu minutach odwrócił mnie na plecy i zaczął masować moją szyję i piersi. Po chwili jego dłonie powędrowały niżej, rozsunął moje uda i nalał na cipkę olejku, po czym zaczął masować wargi sromowe. Nawet nie wiem, kiedy jego usta znalazły się między moimi udami. Gdy oderwał się od pieszczenia mojej broszki, powiedział, abym się odwróciła i wypięła. Wszedł we mnie z impetem. Ledwo utrzymywałam się na łokciach”.

– Halo, Natalii, mówię do ciebie. Gdzie odpłynęłaś?

Spojrzałam na nią i skarciłam się w myślach: „Kurwa, jak mogłam tak odlecieć? Przecież to już przeszłość...”.

- Przepraszam cię, kochana, zamyśliłam się na chwilę.
- Mówiłam, że gapi się na nas koleś z tamtego stolika – powiedziała i dyskretnie wskazała kierunek, w którym powinnam spojrzeć.

Mój wzrok powędrował do stolika, przy którym siedziało dwóch mężczyzn. Ten, który się na nas gapił, od razu sprawiał wrażenie mężczyzny z wyższych sfer. Ubrany był w koszulę koloru popielatego, a na to miał zarzuconą kurtkę ze skóry. Strój dopełniały jeansy i nie były jakie buty za kostkę.

„Musiały sporo kosztować...” – pomyślałam mimochodem.

Rysy twarzy miał ostre, z lekkim zarostem, a do tego ciemne, krótko ścięte włosy w kolorze kruczoczarnym.

„Cholera, uśmiecha się do mnie”.

– O panie, jaka klawiatura... – powiedziała moja towarzyszka. – Idzie tu, idzie... – szepnęła Luna.

Po dziesięciu sekundach koleś z zębami bielszymi niż księżyc podszedł do naszego stolika.

– Witam, drogie panie.

Moja myśl była taka, że to jakiś książę arabski. Głos miał niski, a jednocześnie jakiś władczy i potężny. Kiedy go usłyszałam, niewiele brakowało, a wylałabym drinka, którego trzymałam w dłoni.

Po chwili poczułam kopnięcie pod stolikiem.

– Witamy drogiego pana – odpowiedziałam.

Spojrzałam na Lunę. Wyglądała jakby zaraz miała wybuchnąć śmiechem.

„Ale dowaliłam... »Drogiego pana«? Co prawda koleś wygląda jak milion dolarów, a może nawet lepiej, jak figurka do gablotki, którą się wstawia i podziwia”.

Rozbawiony mężczyzna dodał:

– Obserwuję cię już ponad godzinę i nareszcie zdobyłem się na odwagę, aby podejść i poprosić o twój numer telefonu.

„Serio? Ty musiałeś mieć odwagę? – pomyślałam. – „Na bank połowa lasek w tym lokalu już rozkłada nogi na twój widok. O kurczę, ale ja nie posiadam czegoś takiego jak telefon, panie nieznajomy”.

– Niech panie wybaczą, nie przedstawiłem się. Mam na imię Margo.

– Ja jestem Mary, a to Luna.

– Bardzo mi miło. Będę tu w okolicy jeszcze przez dwa miesiące, Czy zechciałabyś poznać się bliżej, Mary i wyjść ze mną na kolację?

– Daj telefon, drogi Margo.

Rozbawiony wyjął iPhone’a i podał mi go.

– Proszę. Tylko nie dzwonić do mnie po dwudziestej drugiej. Sen jest dla mnie istotny w życiu.

Uśmiechnął się zalotnie i powiedział:

– Zapamiętam sobie tę cenną uwagę. Dziękuję za numer, na pewno się odezwę. Proszę wybaczyć, ale mój partner biznesowy został sam, więc czas na mnie... Do usłyszenia – powiedział, po czym odwrócił się i wrócił do stolika.

– Co ty wyprawiasz?! Dlaczego podałaś mu inne imię? To kłamstwo! – naskoczyła na mnie moja towarzyszka.

– Słuchaj, Luno, przezorny zawsze ubezpieczony. Dowodu nie wołał, więc nie mam się czym martwić.

– Dobra, rób, jak uważasz... Na mnie już czas. Mam obiecującą noc z panem sędzią.

– Ja też się zbieram. Chodź, pojedziemy jedną taksówką.

Pół godziny później dotarłam do swojego apartamentu. Udałam się pod prysznic i wówczas kolejne wspomnienia wróciły:

„Siedziałam na toalecie, a on stał pod strumieniem wody, który lał się na niego. Uwielbiałam tak na niego patrzeć. Jon był niesamowicie seksowny i wysportowany. Ech, cholera, co jest ze mną dzisiaj nie tak? Dlaczego tak bardzo zawładnął dziś moimi myślami?”.

Szybko wyszłam, ubrałam się, udałam do sypialni i położyłam w wygodnym łóżku, gdzie prawie natychmiast zapadłam w sen.

Szybko nastał ranek. Spojrzałam na zegarek.

„Zaspałam...”.

W dziesięć minut ogarnęłam się i wyruszyłam, by otworzyć butik.

Dzień był bardzo intensywny, więc, na szczęście, nie miałam czasu myśleć o głupotach. O godzinie trzynastej dostałam SMS-a:

Witaj Mary, mam nadzieję że twój dzień wyjątkowo dobrze mija. Czy masz może wolny wieczór, tak około siedemnastej? Pamiętam, że o 22:00 chodzisz spać, bo sen jest istotny w twoim życiu. Margo.

„Zapomniałam już o tym facecie i o tym, że dałam mu numer, ale, jak widać, martwi się o mój sen...”.

Odpisałam:

Witaj, studiuję, ale w moim kalendarzu jest dziś mała luka o 17:00.

Po chwili przyszła kolejna wiadomość:

Bardzo się cieszę. Podaj mi tylko adres, skąd mogę cię zabrać.

Niezwłocznie odpisałam:

1685 Coral Way. Do zobaczenia.

Szybko załatwiłam sprawy w butiku i ruszyłam do domu.

Stałam w garderobie i zastanawiałam się, co ubrać.

„Ciężko będzie przyćmić jego styl lub chociaż trochę mu dorównać. Jakaś głupia jestem... O czym ja w ogóle myślę? Zachowuję się, jakbym była jakaś psychiczna. Jestem Natalii, mnie nie da się przyćmić!”.

Postawiłam na klasyczną stylizację. Ubrałam czarną, ołówkową sukienkę na ramiączkach, ozdobionych błyszczącymi cyrkoniami.

„Biedna nie jestem... Gdybyś wiedział, ile zarabiam, to byś z podziwu nie wyszedł” – dodałam w myślach.

Do tego założyłam delikatny naszyjnik z pereł i złoty rolex.

„Oczywiście złoto musi być! W końcu mam nawet złotą szczoteczkę do zębów i chyba nikt nie ma takiego hopla na punkcie złota jak ja. No dobra, czas na włosy...” – pomyślałam i zabrałam się za przygotowanie odpowiedniej fryzury.

Zrobiłam luźne eleganckie loki, delikatny, subtelny makijaż i założyłam czerwone szpilki.

„Jeszcze tylko torebka i gotowe. Sama nie mogę się napatrzeć, jak świetnie mi to wyszło”.

Po chwili usłyszałam dźwięk SMS-a od Margo:

Już jestem.

Kiedy go zobaczyłam po wyjściu z apartamentu, pomyślałam, że za chwilę będę zbierać szczękę ze schodów... Stał w czarnym garniturze. Pod marynarką miał czarny półgolf, na ręku złoty zegarek, a jego oczy skrywały czarne okulary przeciwsłoneczne. Włosy miał lekko zaczesane do tyłu. Opierał się o swoje czarne porsche, wyglądając na zupełnie wyluzowanego, a w dłoni trzymał trzy krwistoczerwone róże.

– Wow! Wyglądasz pięknie... Czy mnie się zdaje, czy umiesz czytać w myślach? Bo kolorystycznie dobraliśmy się idealnie... Proszę, to dla ciebie – dodał, wręczając mi kwiaty.

– Dziękuję. Przepraszam, że zapytam, ale nurtuje mnie pytanie, dlaczego podarowałeś mi trzy róże, a nie dwie?

– Wierzę, że liczby nieparzyste przynoszą szczęście.

Otworzył drzwi, jak na dżentelmena przystało, i po chwili już jechaliśmy ulicami Miami.

– Nie martw się, nie będę jechać zbyt szybko. Nie należę do tego typu mężczyzn, którzy lubią się chwalić, co potrafi ich auto.

Zaśmiałam się w myślach i dodałam: „Stary, u mnie w garażu stoi takie złote auto i też nie mam zamiaru pokazywać ci, co ono potrafi”.

– Nie boję się prędkości, jeśli o to chodzi.

– Ryzykantka, no proszę... Nie spodziewałem się tego, biorąc pod uwagę to, że masz bardzo delikatne rysy twarzy.

– To dokąd zmierzamy?

– To będzie niespodzianka – odpowiedział i uśmiechnął się czarująco.

Po dłuższej chwili dojechaliśmy do portu, gdzie stał przycumowany wielki ekskluzywny jacht.

„Kim ty, do licha, jesteś?” – pomyślałam.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił, wysiadając z samochodu, by otworzyć mi drzwi.

Wchodząc na to cudo, byłam oszołomiona zarówno jego wielkością, jak i tym, co zobaczyłam w środku. Wszędzie królowało złoto, a do tego ciemne drewniane, melancholijne, obicia mebli, dużo szkła, luster, kryształowe żyrandole i jaskrawoczerwona wykładzina.

„To dosłownie pałac na wodzie” – przemknęło mi przez myśl.

Gdy tak się rozglądałam, zdziwiło mnie, że wszyscy członkowie załogi chodzili na boso.

Udaliśmy się na najwyższy pokład, wchodząc po złotych schodach. Udekorowano je płatkami róż, a drogę oświetlały migoczące świece. Zobaczyłam stół z dwoma eleganckimi krzesłami, a dookoła niego ustawionych kilkadziesiąt bukietów wielkich róż, do tego świece i lampiony. Magia była wyczuwalna wszędzie. To było to, co uwielbiam, czyli wszechobecny przepych.

„Czy on mnie zna, czy czyta w moich myślach?” – zapytałam samą siebie.

– Mam nadzieję, że wystrój ci się podoba. Jestem wielkim romantykiem i lubię takie klimaty.

– Owszem, jest cudowny... Nie spodziewałam się czegoś takiego.

– Lubię być oryginalny i zaskakiwać siebie i piękne kobiety...

– Mam trochę nietypowe pytanie, ale nie ukrywam, że bardzo mnie to ciekawi...

– Słucham, pytaj, o co chcesz.

– Dlaczego załoga chodzi na boso?

– Nie chciałbym, abyś pomyślała, że jestem złym szefem. Po prostu ta czerwona wykładzina jest trudna w utrzymaniu czystości, dlatego wprowadziłem zasadę, że tylko ja i moi goście możemy tutaj chodzić w obuwu.

Właśnie w tym momencie spostrzegłam, jakie ma ciemnobrązowe oczy. Pomyślałam, że są prawie czarne.

– Zapraszam do stołu. Mam nadzieję, że lubisz steki.

Po chwili kelner przyniósł złoty talerz, na którym znajdowała się niewielka porcja puree z marchewki, stek z kością, posypyany złotem, oraz sałatka z rzodkiewką i czymś, czego smaku nie rozpoznałam. Do posiłku podano najlepszej jakości szampana z lekką nutką truskawek.

– Naprawdę wyborna kolacja – powiedziałam zupełnie szczerze.

– Cieszę się, że ci smakuje.

– Powiedz mi, czym się zajmujesz, skoro stać cię na taki jacht...

– Nic wielkiego. Buduję domy, które później sprzedaję. Mam również kilka nieruchomości, które wynajmuję oraz inwestuję na giełdzie. A ty czym się zajmujesz na co dzień?

– Ja prowadzę butik. Zawsze lubiłam modę i pracę z ludźmi.

– Może kiedyś wybrałabyś coś dla mnie?

– Żartujesz?

– Nie, skąd... Ubieram się raczej średnio.

– No teraz to już przesadziłeś... Akurat co do twojego ubioru, to sama zazdroszczę takiego gustu, bo masz świetny.

– Jeśli naprawdę tak myślisz, to dziękuję.

W tym momencie nie wiadomo skąd pojawiło się trzech panów. Każdy z nich miał instrument muzyczny.

– Czy mogę prosić panią do tańca? – zapytał i pokłonił mi się delikatnie, wyciągając do mnie dłoń.

Wyszliśmy na środek pomieszczenia, do koła usypanego z płatków róż. Stanowczym chwytem złapał mnie w pasie, tak władczo, i przysunął do siebie tak blisko, że aż zaczęło mi się kręcić w głowie. Nie wiedziałam, czy od tego szampana czy od zapachu jego perfum.

„Boże, on tak pięknie pachnie... Aż mi kolana delikatnie zmiękły. Nic dziwnego, w końcu jest bardzo seksowny”.

– Mary, bardzo się cieszę, że zgodziłaś się spotkać. Gdy zobaczyłem cię w tym barze, od razu poczułem jakąś tajemniczą siłę przyciągania. Masz czarujący uśmiech i piękne niebieskie oczy – wyszeptał do mojego ucha.

– Ja także wyczułam coś, co cię do mnie przyciągnęło – odpowiedziałam i zaśmiałam się.

– Jaki żartowniś mi się trafił... – skwitował.

Po chwili podszedł ktoś z obsługi i poprosił, by Margo na chwilę z nim poszedł.

– Wybacz na moment, moja droga – powiedział i wyruszył za swoim pracownikiem.

Gdy on udał się na dół, ja stanęłam przy barierce z kieliszkiem szampana. Wieczór był bardzo piękny, światło księżyca odbijało się w tafli wody, panował spokój i nie było nawet jednej fali. Zaczęłam wpatrywać się w taflę wody, gdy nagle poczułam na ramionach ciepłe dłonie.

– Już jestem, moja droga. Niestety muszę uciekać do firmy... To nagła awaria i beze mnie sobie nie poradzą. Chodź, odwiozę cię do domu. Zresztą, za dwadzieścia minut wybije dwudziesta druga, więc i tak musielibyśmy już

kończyć nasze dzisiejsze spotkanie, abyś mogła się położyć i porządnie wyspać.

Uśmiechnęłam się.

– Widzę, że bardzo sobie wzięłeś tę uwagę do serca...

– Nawet nie wiesz, jak bardzo... – odpowiedział z czarującym uśmiechem.

Droga powrotna minęła w okamgnieniu i bardzo szybko znaleźliśmy się pod moim apartamentem.

– Dziękuję za piękny wieczór, Mary – powiedział, gdy odprowadził mnie pod drzwi. Dotknął lekko swoimi ustami mojego policzka, po czym odwrócił się, wszedł do auta i odjechał.

Koniec Wersji Demonstracyjnej